

# JEDNAK KSIĄZKI

GDANSKIE CZASOPISMO HUMANISTYCZNE

2014 nr 2

zwierzęcość

STUDIA

## BYKI, PSY I NIEDŹWIEDZIE NA ANGIELSKIEJ ARENIE. WALKI ZWIERZĄT I ICH ZNACZENIE W OKRESIE WCZESNONOWOŻYTNYM

PAWEŁ RUTKOWSKI

**W** 1575 roku królowa Elżbieta I przez dziewiętnaście dni bawiła w zamku Kenilworth, podejmowana przez swojego faworyta, earla Leicestera, który dwoił się i troił, by umilić monarchini czas spędzony w jego posiadłości. Pobyt w Kenilworth był więc nieprzerwanym ciągiem rozrywek, na który składały się uczty, tańce, polowania, przedstawienia teatralne, mitologiczne przebieranki, maski dworskie, popisy akrobatów, pokazy fajerwerków... Szóstego dnia na dziedzińcach swojej rezydencji gospodarz urządził walkę sfory specjalnie tresowanych psów z trzynastoma niedźwiedziami, która wzbudziła aplauz zachwyconej widowni publiczności<sup>1</sup>. To, że królowej i jej dworowi urządzono taki pokaz, było czymś naturalnym: Leicester dobrze wiedział, że widowisko spotka się z uznaniem i pomoże mu zaskarbić łaskę monarchini. Na tle innych rozrywek, walki z udziałem zwierząt były w Anglii średniowiecznej i wczesnonowożytnej czymś szczególnym – miały status rozrywki królewskiej,

<sup>1</sup> R. Laneham, Robert Laneham's letter: Describing a part of the entertainment unto Queen Elizabeth at the Castle of Kenilworth in 1575: Edited with introduction by F.J. Furnivall, Londyn–Nowy Jork 1907, s. x, 16-17.

organizowanej dla władców i ich gości, na przykład zagranicznych posłów i ambasadorów. Jak poświadczają ówczesne źródła, z obserwowania tych zmagani widzowie bez wątpienia czerpali wielką przyjemność, odczuwając silne sportowe emocje i nieklamany podziw dla walczących stworzeń, co zresztą dobitnie pokazuje, jak od tamtych czasów zmieniła się w Anglii i Europie społeczna i indywidualna wrażliwość w stosunku do zwierząt<sup>2</sup>.

Dawne walki zwierząt nie były bynajmniej rozrywką zarezerwowaną dla osób wysoko postawionych. Bez przesady można powiedzieć, że emocjonowali się nimi Anglicy wszystkich stanów. Zwykli ludzie także lubili obserwować, jak „tłuste, bodące rogami byki lub olbrzymie niedźwiedzie walczą do upadłego z napuszczanymi na nie psami”, a czynili tak zwyczajowo w czasie świątecznym przynajmniej od XII wieku, co stwierdzał w swoim opisie Londynu z 1174 roku William Fitzstephen<sup>3</sup>. Urządzić taką rozrywkę można było właściwie na każdym odpowiednio dużym, otwartym terenie, gdzie wystarczyło wbić słup, przywiązać do niego byka lub niedźwiedzia i sprowadzić psy. Granicę takiej improwizowanej areny wyznaczały długość sznura lub łańcucha oraz krąg gapiów zgromadzonych dookoła. Z czasem zaczęły powstawać specjalne, stałe amfiteatry do walk zwierząt, co świadczy o tym, że budowę tych przybytków, bądź co bądź dość kosztowną, uważano za inwestycję bezpieczną i pewną, której wysokie koszty szybko się zwracały dzięki opłatom za wstęp przynoszonym niezawodnie przez tłumnie przybywających widzów<sup>4</sup>. W XVI-wiecznym Londynie podobnych miejsc było co najmniej kilka. Najbardziej znane były dwa bliźniacze, okrągłe budynki na południowym brzegu Tamizy, zaznaczone na ówczesnych miejskich mapach, z których jeden przeznaczony był do walk niedźwiedzi (*bear-baiting*), a drugi – byków (*bull-baiting*). Miejsce to, mieszczące oprócz dwóch aren również stajnie i psiarnie, było jedną z bardziej charakterystycznych lokalizacji w topografii ówczesnego Londynu i nosiło wszystkim dobrze znaną nazwę *Paris Garden* lub też, ze zrozumiałych względów, *Bear Garden*<sup>5</sup>.

Kiedy po katastrofie budowlanej w 1583 roku na miejscu starego wzniesiono nowy, trzykondygnacyjny amfiteatr jego ośmioboczny kształt i galerie z miejscami siedzącymi dla

<sup>2</sup> W dzisiejszej Europie walki z udziałem zwierząt bez wątpienia znajdują się na cenzurowanym, co jest w dużej mierze rezultatem długotrwałej działalności obrońców praw zwierząt, którzy przynajmniej od końca XVIII wieku sprzeciwiają się okrutnemu traktowaniu naszych braci mniejszych. Utrzymująca się popularność korridy w Hiszpanii jest wyjątkiem potwierdzającym regułę, chociaż nawet tam doszło już do wyłomu. W ostatnich latach walk byków zakazano w dwóch hiszpańskich regionach: na Wyspach Kanaryjskich (w 1991) i w Katalonii (w 2010).

<sup>3</sup> W. Fitzstephen, *Descriptio Nobilissimae Ciuitatis Londoniae* [1174], cyt. za: J. Q. Adams, *Shakespearean Playhouses. A History of English Theatres from the Beginnings to the Restoration*, Boston 1917, s. 120.

<sup>4</sup> Naturalnie nie oznaczało to końca walk urządzanych „na świeżym powietrzu”. Zapotrzebowanie na takie widowiska było na tyle duże, że tymczasowe i stałe areny mogły ze sobą bez przeszkód konkurować i współistnieć.

<sup>5</sup> J. Q. Adams, dz. cyt., s. 120-124.

widzów naśladowały wygląd ówczesnych teatrów, co nie było przypadkiem, gdyż związki sportów zwierzęcych z ówczesną sceną i innymi rozrywkami były bardzo wyraźne. Philip Henslowe – jeden z ważniejszych elżbietańskich przedsiębiorców teatralnych, który od dawna inwestował również w walczące zwierzęta – kupił w 1604 roku, na spółkę z wziętym aktorem (i swoim zięciem) Edwardem Alleynem, urząd królewskiego opiekuna zwierząt w *Paris Garden (Master of Her Majesty's Game at Paris Garden)*<sup>6</sup>. Kiedy zaś dziesięć lat później budował nowy teatr dla swojej trupy – miał on otrzymać nazwę *The Hope* – został on skonstruowany w taki sposób, że można było w nim pokazywać zarówno sztuki odgrywane przez aktorów na scenie, jak i walki zwierząt<sup>7</sup>. W ówczesnej kulturze te dwa rodzaje spektakli były funkcjonalnie podobne (lub nawet równoważne), co podkreślają historycy dawnego teatru angielskiego i sportu. Należy przy tym zauważyć, że ogólnie w ówczesnej klasyfikacji widowisk rozrywkowych trudno dopatrzeć się jakichś wyraźnych rozróżnień i hierarchizacji. Niemiecki szlachcic Lupold von Wedel z Krępcewa (*Kremzow*) na Pomorzu, który w latach 1584-1585 podróżował po Anglii i Szkocji, w swojej relacji z pobytu w Londynie wspominał, że zaraz po zakończonych walkach zwierząt w *Bear Garden* „z osobnego pomieszczenia [na arenę] wyszła pewna liczba mężczyzn i kobiet, tańcząc, rozmawiając i walcząc ze sobą”. Po serii odegranych scenek – i po pojawieniu się człowieka, „który rozrzucał wśród tłumu na widowni biały chleb, [który] ludzie rozchwytywali” – na środku areny ustawiono wielką, sztuczną różę, którą następnie podpalono za pomocą racy.

[N]agle mnóstwo jabłek i gruszek wyleciało z niej [w powietrze spadając] na ludzi siedzących niżej [na widowni]. Kiedy ci zbierali jabłka, z róży wystrzeliły w nich race, co wywołało wielki przestрах, ale i rozbawienie widzów. Potem race i inne fajerwerki wyleciały ze wszystkich zakamarków [areny], i taki był koniec przedstawienia<sup>8</sup>.

Walka z udziałem zwierząt była tutaj częścią jednego wielkiego „przedstawienia”, do którego dołączono inne, możliwie różnorodne elementy tak, aby w pełni usatysfakcjonować liczną publiczność.

Niemniej jednak kulminacyjnym momentem podobnych widowisk – oraz kluczowym elementem wczesnonowożytnego „systemu” rozrywek – bez względu na dodatkowe

---

<sup>6</sup> L. Stephen, S. Lee (red.), *Dictionary of National Biography*, t. XXVI, Londyn 1891, s. 137.

<sup>7</sup> J. Q. Adams, dz. cyt., s. 326-328. Po pewnym czasie w *The Hope* pokazywano już tylko walki zwierząt, rezygnując całkowicie ze spektakli teatralnych.

<sup>8</sup> L. von Wedel, *Journey through England and Scotland made by Lupold von Wedel in the years 1584 and 1585*, [w:] *Transactions of the Royal historical society. New series*, t. IX, Londyn 1895, s. 230.

atrakcje zapewniane przez organizatorów, były bez wątpienia zmagania zwierząt. To z ich powodu ludzie tłumnie przychodzili do *Bear Garden* lub odwiedzali inne przybytki tego rodzaju. Zachowane, często bardzo szczegółowe opisy naocznych świadków, dają pojęcie, jak wyglądały walki z udziałem niedźwiedzi i byków. Jak się wydaje, wykorzystanie we wspomnianym już Kenilworth aż trzynastu niedźwiedzi było wielkopańską ekstrawagancją earla Leicestera, obliczoną na wzbudzenie podziwu królowej: w „zwykłych” pokazach tych potężnych drapieżników było zazwyczaj o wiele mniej<sup>9</sup>. Lupold von Wedel obserwował na arenie poczynania tylko trzech niedźwiedzi, co jednak też było dla niego interesującym widokiem, bowiem, jak odnotował, „drugi [z nich] był większy niż pierwszy, zaś trzeci większy niż drugi”. Cała trójka dzielnie zmagala się z psami, których było „około setki”<sup>10</sup>.

Niemiecki podróżnik nie podał bliższych szczegółów starcia psów z niedźwiedziami, ale gdyby to zrobił, jego relacja zapewne przypominałaby tę z walki stoczonej w Kenilworth.

Te [wszystkie] zwierzaki – pisał Robert Laneham – dostarczyły rozrywki nad wyraz ucieszej: [przyjemnie było] patrzeć, jak niedźwiedź lypie swoimi przekrwionymi ślepiami na zbliżającego się wroga; widzieć nie tylko zwinność i czujność psa gotowego wykorzystać każdą sposobność, ale także siłę i doświadczenie robiącego uniki niedźwiedzia... kiedy psy zdołały go jednak dopaść, trzeba było widzieć, jak drapiąc, gryząc, rycząc, miotając się i tarzając po ziemi, robi wszystko, by je z siebie strząsnąć; a po swoim uwolnieniu, jak, z pyskiem pokrytym krwią i śliną, strzyże uszami na znak wielkiej ulgi ...<sup>11</sup>.

Organizatorzy starali się zwiększyć szanse psów – i jednocześnie zmniejszyć potencjalne zagrożenie dla widzów – trzymając obiekty szczucia na uwięzi, ale i tak psom niełatwo było pokonać nawet pojedynczego przeciwnika. Jak zauważył Paul Hentzner – niemiecki prawnik, który odwiedził Anglię pod koniec XVI wieku – atakowanie tych dużych zwierząt „nieodmiennie wiązało się z wielkim ryzykiem [obrażeń], od rogów lub zębów; zdarza się więc niekiedy, że psy giną na miejscu; wypuszcza się [jednak] natychmiast nowe w zastępstwie [zabitych,] rannych lub zmęczonych”<sup>12</sup>. Stosowanym czasem

<sup>9</sup> W Anglii od dawna nie było już dziko żyjących niedźwiedzi. Zwierzęta potrzebne do walk sprowadzono z kontynentu, co wiązało się ze znacznymi kosztami. Chociaż Erazm z Rotterdamu w czasie swojej wizyty u Tomasza Morusa na początku wieku XVI pisał o „wielu stadach niedźwiedzi” trzymanyh w Anglii (por. *Encyclopaedia Britannica*, 11 ed., t. III, Nowy Jork 1910, s. 575), nie zmieniło to faktu, że nie należało zbytnio „szafować” kosztownymi, importowanymi zwierzętami.

<sup>10</sup> Wedel dodawał, że tyle właśnie trzyma się psów w *Bear Garden* i że bardzo się tu o nie dba, gdyż każdy z nich ma „swoją własną drewnianą budę”. Zob. L. von Wedel, dz. cyt., s. 230.

<sup>11</sup> R. Laneham, dz. cyt., s. 17.

<sup>12</sup> P. Hentzner, *Paul Hentzner's travels in England during the reign of Queen Elizabeth*, Londyn 1797, s. 29-30. Relacja z europejskich podróży Hentznera wydana została w 1612 roku po łacinie. Na angielski przetłumaczono ją

wariantem szczucia niedźwiedzia było biczowanie oślepiętego wcześniej zwierzęcia, w którym rolę strony atakującej przejmowało:

pięciu lub sześciu ludzi, stojących w kole z biczami, którymi chlasta się go bez litości, bo nie może uciec z powodu [trzymającego go] łańcucha; [niedźwiedź] broni się całą swoją siłą i zręcznością, powalając na ziemię wszystkich, którzy znajdą się w zasięgu [jego łap] i nie są dość szybcy, by się [z nich] wywinąć, oraz wyrrywając bicze z ich rąk po to, by je połamać<sup>13</sup>.

Te bardzo plastyczne – i ze współczesnej perspektywy okrutne – opisy podkreślały zażartość i brutalność walk zwierząt, ale przede wszystkim dzielność i nieustępliwość ich uczestników, którzy nie poddawali się mimo odniesionych ran i zmęczenia.

Jak się wydaje, na angielskich arenach najczęściej pojawiały się byki, które jako zwierzęta hodowane lokalnie, na wsi, były łatwiej dostępne niż niedźwiedzie<sup>14</sup>. W opinii François Maximiliena Missona – francuskiego protestanta, który opuścił swój kraj po odwołaniu edyktu nantejskiego, osiadł w Anglii i opisał swoją nową ojczyznę w 1698 roku – angielskie byki nie miały w sobie tyle dzikości, co ich pobratymcy we Francji, i choć było ich dużo więcej niż gdzie indziej, to jednak „wcale nie były niebezpieczne”<sup>15</sup>. Być może przez Missona przemawiał tradycyjny antagonizm francusko-angielski, bo Anglicy zazwyczaj nie uskarżali się na brak agresji u rodzimych byków. Jednak nawet jeśli jakieś zwierzę przed występem wydawało się zbyt łagodnie usposobione, to istniały sposoby, by to zmienić: można było na przykład wdmuchnąć w jego nozdrza, z wiadomym skutkiem, parę szczypt pieprzu<sup>16</sup>. Metoda szczucia byków była praktycznie niezmienna: zwierzęciu nakładano obrozę na szyję (lub owijano mu rogi) i przywiązywano kilkumetrową liną do wbitego w ziemię drewnianego słupa. Byk mógł swobodnie biegać wokół niego, gdyż sznur przymocowywano do drzewca za pomocą haka lub pierścienia, który obracał się razem z nim. Gdy byk był gotów, ludzie, do tej pory trzymający za uszy wyrrywające się mastify, puszczały je w końcu, pojedynczo lub po kilka, a te ruszały pędem na przeciwnika<sup>17</sup>.

---

i opublikowano dopiero w 1797 roku.

<sup>13</sup> Tamże, s. 30.

<sup>14</sup> Oprócz szczucia byków psami (*bull-baiting*) w angielskich miastach praktykowano jeszcze *bull-running*, rozrywkę podobną do wspólnej gonitwy byków i ludzi (*encierro*) na ulicach współczesnej Pampeluny. Najślynniejsze z nich odbywały się w Stamford i Tutbury.

<sup>15</sup> H. Misson de Valbourg, M. Misson's Memoirs and observations in his travels over England. With some account of Scotland and Ireland. Dispos'd in alphabetical order. Written originally in French, and translated by Mr. Ozell, Londyn 1719, s. 24.

<sup>16</sup> *Encyclopaedia Britannica*, dz. cyt., t. III, s. 575.

<sup>17</sup> J. Houghton, Collection for Improvement of Husbandry and Trade (London 1694), cyt. za: J. P. Malcolm, Anecdotes of the manners and customs of London from the Roman invasion to the year 1700... The second edition, tom III, London 1811, s. 56; H. Misson, dz. cyt., s. 24-25.

W opisach sporo uwagi poświęcano taktyce walki stosowanej przez obie strony. John Houghton pisał, że pies „jeśli jest coś wart, czołga się na brzuchu, próbując, jeśli będzie to możliwe, chwycić byka za nos, przed czym ten stara się obronić, trzymając umiejętnie pysk tuż nad ziemią”, co umożliwiało obronę rogami<sup>18</sup>. Z kolei monsieur Misson tak oto relacjonował podobne starcie:

Pies biegnie na byka; byk, niewzruszony, patrzy z góry na psa wzrokiem pogardliwym i tylko zwraca róg w jego kierunku, by nie dać mu podejść blisko; pies się tym wcale nie zraża, tylko obiega go, próbując dostać się pod brzuch byka, by chwycić go za pysk, podgardle lub... [jądra]. Byk tymczasem przybiera pozycję obronną; uderza w ziemię kopytami... zaś jego głównym celem nie jest przebicie psa rogiem, lecz wsunięcie jednego z nich pod brzuch psa (który pelza po ziemi właśnie po to, by tego uniknąć) i wyrzucić go tak wysoko w powietrze, żeby ten skrzył kark przy upadku. Co się zdarza nader często<sup>19</sup>.

Nie dość zwinny lub szybki pies wylatywał w górę na trzydzieści lub czterdzieści stóp (ponad dziesięć metrów), czasem nawet parokrotnie, lecz zaraz potem – naturalnie o ile przy lądowaniu nie połamał sobie kości – rzucał się z zawziętością ponownie na byka, i niekiedy udawało mu się w końcu zatopić zęby w jego ciele.

[A] kiedy już wbije swoje kły – pisze z uznaniem Misson – to przywiera jak pijawka i prędzej zdechnie niż puści swoją zdobycz. Byk ryczy wtedy, skacze i kopie chcąc strząsnąć psa; sądząc z tych jego podskoków wydaje się w ogóle nie odczuwać ciężaru [wiszącego na nim] psa, chociaż wszystko wskazuje na to, że ten jednak sprawia mu wielki ból. Ostatecznie albo pies wyrывa kawałek [ciała]... i odpada [razem z nim], albo pozostaje wczepiony, z uporem, który nigdy by nie ustął, gdyby go nie odciągnięto siłą<sup>20</sup>.

Z upodobaniem patrzono na męstwo i zajadłość psów, nie bojących się starcia z silnym, uzbrojonym w rogi bykiem, które dla wielu z nich kończyło się śmiercią lub połamaniem nóg. Żeby temu zaradzić i zmniejszyć straty – a także móc kontynuować widowisko – podejmowano pewne środki zapobiegawcze. Po pierwsze na arenie rozsypywano piasek, by złagodzić skutki upadku; stali tam również wyznaczeni ludzie

<sup>18</sup> J. Houghton, dz. cyt., s. 56.

<sup>19</sup> H. Misson, dz. cyt., s. 25.

<sup>20</sup> Oderwanie psa – mastifa lub buldoga, przedstawicieli ras o krótkim pysku, a więc także o wyjątkowo silnych szczękach – od jego ofiary było możliwe tylko z udziałem kilku ludzi, z których „jedni trzymają byka, a drudzy wpychają kije do pyska psa i rozwierają go siłą. Jest to jedyny sposób na jego otwarcie”. H. Misson, dz. cyt., s. 26-27. Niektóre psy trzymały byka tak mocno, że kiedy ten miotał nimi na wszystkie strony próbując się uwolnić, często wylamywał im zęby. Por. J. Houghton, dz. cyt., s. 57.

z długimi tyczkami, którymi starali się przechwycić wyrzucone w powietrze psy i umożliwić im ześlizgnięcie się po nich na ziemię. Starano się także z poświęceniem łapać psy w ręce – dotyczyło to także ludzi na widowni – lub nadstawiano im własne plecy, by mogły bezpieczniej wylądować<sup>21</sup>. Troskliwość względem psów dawała zresztą o sobie znać czasami już w trakcie przygotowywania byka do walki. Jak zaświadczał John Houghton „niektórzy... odpiłowawszy koniuszki jego rogów, za pomocą smoly, powroza i tym podobnych rzeczy mocują na nich wielkie rogi wołu, [także] z obciętymi czubkami i [na dodatek jeszcze] pokryte skórą, żeby tylko nie poranić psów”<sup>22</sup>.

Ta szczególna troska ludzi o psy – zarówno własne, jak i cudze – nie musiała wynikać jedynie z utilitarnej chęci zachowania swojej lub czyjejś własności. Walczące na arenie psy posiadały pewną wartość symboliczną, która też kształtowała stosunek do nich. W pewnym stopniu bowiem w swoich psach bojowych angielscy widzowie dostrzegali samych siebie, a raczej odzwierciedlenie tych cech, które sobie przypisywali i które nad wyraz cenili. W *Szczuciu tygrysa* – literackim zapisie walki, jaką zorganizowano w 1699 roku na arenie *Cockpit Royal* dla londyńskiej socjety pomiędzy „cudzoziemskim kotem a czterema wielkimi angielskimi psami” – znaleźć można stwierdzenie, że „psy zachowywały się jak rasowi Anglicy (*true English*)”, którzy może nie zawsze zwyciężają (jeden pies zginął, trzy pozostałe zostały ranne), ale kiedy tylko mogą, to mężnie walczą i nigdy się nie poddają<sup>23</sup>. W innym tekście, będącym polityczną parabolą konfliktu państw europejskich w roku 1691, Francja przedstawiona została jako „przerośnięty” niedźwiedź, „największy w świecie”, którego atakują dzielne i nieustępliwie „angielskie mastify” (wspomagane w tym przez holenderskie), będące bez wątpienia „mastifami najlepszymi we wszechświecie”<sup>24</sup>. Wśród widzów podziw dla psów bojowych mieszał się z dumą narodową i zadowoleniem, że tak wspaniale psy hoduje się właśnie w ich kraju.

Anglicy byli tak dumni ze swoich psów, że starali się nie przepuszczać okazji, żeby się nimi pochwalić. Kiedy w 1592 roku Fryderyk, książę Wirtembergii, odwiedził Londyn, jako jedną z obowiązkowych tutejszych atrakcji zaprezentowano mu „angielskie psy, których było około stu dwudziestu, wszystkie w jednej psiarni, ale każdy z nich we własnej

---

<sup>21</sup> H. Misson, dz. cyt., s. 26; J. Houghton, dz. cyt., s. 56-57. W roku 1670 John Evelyn w swoim pamiętniku zapisał, jak „jeden z byków wrzucił psa prosto na kolana pewnej damy, która siedziała w jednej z łóż na znacznej wysokości od areny”. J. Evelyn, *Memoirs of John Evelyn, Comprising his diary, from 1641-1705-6... A New Edition, in Five Volumes*, t. II, Londyn 1827, s. 322.

<sup>22</sup> J. Houghton, dz. cyt., s. 55-56. Poroże wołu w „pokrowcu” ze skóry miało nie tylko chronić psy przed obrażeniami, ale chyba również swoimi rozmiarami dodatkowo uatrakcyjnić widowisko.

<sup>23</sup> *The Baiting of the tyger, or, A True relation of a bloody rencounter that lately happen'd between a foreign cat and four great English dogs at the Cockpit Royal near St. James Park ...*, Londyn 1699, s. 1.

<sup>24</sup> *The Parable of the bear-baiting*, Londyn 1691, s. 1.

budzie”<sup>25</sup>. Naturalnie, na wyraźne życzenie księcia, przygotowano też dla niego specjalny pokaz szczucia dwóch niedźwiedzi i byka, co pozwoliło gościowi dostrzec wartość użytych do tego psów. Książęcy sekretarz, notujący wrażenia swego pana i własne, podkreślał ich wyjątkowość, stwierdzając autorytatywnie, że „przy takich okazjach można docenić rasę i charakter tych psów, bo chociaż niedźwiedzie poważnie je ranią, a byki bodą i podrzucają w górę, by znowu przyjąć je na rogi, to jednak te nigdy nie ustępują”<sup>26</sup>. Nieprzypadkowo też stałym punktem programu wizyt podejmowanych przed koroną angielską dyplomatów lub członków europejskich rodzin królewskich i arystokratycznych, było zaproszenie na walkę zwierząt. Nie chodziło tu tylko o zapewnienie godziwej rozrywki dostojnym zagranicznym gościom, ale także o demonstrację znaczenia i potęgi państwa angielskiego, w czym niemałą rolę miał odegrać pokaz możliwości silnych i zażartych angielskich mastifów, już i tak słynnych w całej Europie. Szczucie byków i niedźwiedzi w pewien szczególny sposób wiązało się w Anglii z patriotyzmem i tożsamością narodową.

Do gladiatorских popisów niedźwiedzi, psów i byków, występujących jedne po drugich w czasie długiego spektaklu serwowanego miłośnikom walk zwierząt, dodawano jeszcze sceny z udziałem innych stworzeń, zwłaszcza koni. Gdyby zmagania niedźwiedzi i byków z psami porównać do tragedii heroicznej (może z elementami tragikomedii) – jak wiadomo, zastosowanie kategorii teatralnych jest w tym przypadku do pewnego stopnia uprawnione – to sceny „końskie” trzeba by określić mianem interludium. XVI- i XVII-wieczne źródła zgodnie podają, że komicznym przerywnikiem, dającym wytchnienie po wcześniejszych emocjach, było wpuszczenie na arenę konia lub kucyka wraz z siedzącą na jego siodle... małpą<sup>27</sup>. W roku 1543 hiszpański arystokrata Don Manriquez de Lara, książę Nájery, najpierw oglądał w *Paris Garden* szczucie niedźwiedzi, potem jego uwagę przykuł „kuc z małpą przywiązaną do grzbietu”, na którego napuszczono sforę psów. Po wszystkim Hiszpan uznał, że, „ogłądanie tego zwierzaka, jak rozdać kopniaki pośród gromady psów, przy wtórce przeraźliwych wrzasków małpy, i patrzenie, jak kundle zwisają z uszu i szyi kucyka, [było] przezabawne”<sup>28</sup>, którą to opinię dość powszechnie podzielano i wtedy, i później.

<sup>25</sup> W. B. Rye, *England as seen by foreigners in the days of Elizabeth and James I: comprising transl. of the journals of the two Dukes of Wirtemberg in 1592 and 1610, both illustrative of Shakespeare; with extracts from the tracts of foreign princes and others, copious notes, an intr. and etchings*, Londyn 1865, s. 45.

<sup>26</sup> Tamże, s. 46.

<sup>27</sup> R. Holinshed, *Holinshed's Chronicles of England, Scotland, and Ireland. In Six Volumes*, t. IV, Londyn 1808, s. 895; J. Brand, *Observations on the popular antiquities of Great Britain ... In Three Volumes*, t. II, Londyn 1875), s. 403; J. Evelyn, dz. cyt., s. 322.

<sup>28</sup> W. B. Rye, dz. cyt., s. xlvi.



Konie bez małpiego jeźdźca na grzbiecie też można było szczuć psami – wspominał o tym na przykład Lupold von Wedel<sup>29</sup> – ale zdarzało się to rzadziej, być może dlatego, że koń uznawany był przez wielu za zwierzę szlachetne, którego właściwie nie godzi się posyłać na arenę. James P. Malcolm rad był, że – „szczęśliwie dla reputacji naszego kraju” – spotkał się w źródłach historycznych „z jednym tylko przypadkiem umyślnego torturowania tego wielce pożytecznego i znakomitego stworzenia, konia”. Wydarzenie to – które mimo swojego zdegustowania zdecydował się szczegółowo zrelacjonować – miało miejsce w 1682 roku, kiedy to w londyńskich gazetach pojawiło się obwieszczenie, że 12 kwietnia „koń o niepospolitej sile... zostanie zaszczuty na śmierć... ku rozrywce marokańskiego ambasadora”. Koń trafił do *Bear Garden*, gdyż był zwierzęciem bardzo narowistym i tak agresywnym, że zabił wcześniej kilka innych koni. W wyznaczonym dniu wypuszczono go na arenę i poszczuto kilkoma psami, ale zgodnie ze swoją dziką naturą część z nich „zniszczył”, a resztę skutecznie przepędził. W tym momencie jego właściciele, widząc, że ogier, którego chcieli się pozbyć jest tak skutecznym wojownikiem, zdecydowali zachować go na jakąś inną walkę i wyprowadzili z areny.

Lecz zanim jeszcze koń dotarł do [pobliskiego] Mostu Londyńskiego, widzowie zażądali wypełnienia obietnicy zaszczucia go na śmierć i [ze złości] zaczęli demolować budynek... biedny zwierzak został [więc] sprowadzony z powrotem i zmuszony do walki z innymi psami, ale ponownie bez [pożądanego przez publikę] rezultatu. Koniec końców koń musiał zostać zabity mieczem<sup>30</sup>.

Przypadek zbyt narowistego konia ukaranego śmiercią był szczególny. Jego pojawienie się i walka na arenie nie miała być jedynie rozrywką, lecz także, może nawet przede wszystkim, nieformalną egzekucją<sup>31</sup>. Gwałtowny protest widzów nie był jedynie reakcją zawiedzionej, żądnej krwi publiczności, której niespodziewanie pozbawiono schlebiającego ich gustom widowiska. Ich gniew wywołało to, że winny miał niesłusznie uniknąć kary za pozbawienie życia swoich „współbraci”, na co nie mogło być zgody – sprawiedliwości musiało stać się zadość<sup>32</sup>.

---

<sup>29</sup> L. von Wedel, dz. cyt., s. 230.

<sup>30</sup> J. P. Malcolm, dz. cyt., s. 39-40.

<sup>31</sup> W okresie wczesnonowożytnym jedno nie wykluczało drugiego. Ówczesne egzekucje ludzkich zbrojczyńców także były spektaklem gromadzącym tłumy.

<sup>32</sup> W średniowieczu i w okresie wczesnonowożytnym kulturowe granice między zwierzętami a ludźmi nie były tak wyraźnie zaznaczone jak później. Społeczne normy obowiązywały wszystkich bez wyjątku i zwierzęta – które podlegały daleko idącej antropomorfizacji – też mogły zostać ukarane, jeśli je naruszyły. Chodziło tutaj nie tyle o samą odpowiedzialność zwierzęcych winowajców, co o stabilność systemu prawnego i o podtrzymanie porządku w ludzkiej społeczności. Por. E. Fudge, *Perceiving Animals: Humans and Beasts in Early Modern English Culture*, Urbana 2002, s. 122-125; E. Cohen, *Law, Folklore and Animal Lore*, „Past

Należy zauważyć, że o wyjątkowości incydentu z zabitym na arenie koniem świadczy także to, że przy „normalnej” walce widzowie zazwyczaj ani nie spodziewali się, ani nie żądali śmierci szczonego zwierzęcia. Maximilien Misson podkreślał, że w Anglii „walki między bykami i psami, niedźwiedziami i psami, a czasami między bykami i niedźwiedziami, nie są bitwami na śmierć i życie”<sup>33</sup>. Anglikom przede wszystkim zależało na dobrym widowisku oraz na czymś, co John Houghton (i inni) określał jako *true sport*<sup>34</sup>, z którym miało się do czynienia wtedy, gdy zwierzęta walczyły ze sobą jak równy z równym, możliwie jak najdłużej (stąd chęć wyrównywania szans) i z cieszącą oko walecznością. Liczyła się walka, w której szala zwycięstwa przechylała się to na jedną, to na drugą stronę, a zwłaszcza emocje, które wywoływała. W relacji z pokazu walk byków i niedźwiedzi zorganizowanego dla duńskiego ambasadora w 1586 roku, dla narratora jednym z ważniejszych motywów było „zadowolenie”, jakie odczuwały tysiące obecnych tam zwykłych ludzi, którym również nie odmówiono tej „przyjemności” i którzy mogli dzięki temu po wielokroć wyrażać „wypływającą z serca radość i zachwyt za pomocą donośnych okrzyków i żywiołowej gestykulacji”<sup>35</sup>.

Walkom zwierząt towarzyszył cały wachlarz sportowych emocji doświadczanych przez obserwujących je widzów – od uznania przez złość aż po rozbawienie – z których najmocniej akcentowany w źródłach był, jak się zdaje, podziw dla zwierzęcych gladiatorów. Najlepiej o tym świadczył słyszany z widowni doping i aplauz, który jednak mógł też przybierać bardziej materialną formę. Na przykład, jak pisał Houghton, „psom cieszącym się największą renomą, smolą przyczepia się do czoła krzyżyki lub rozetki z różnych kolorowych wstążek, [które to ozdoby] damy bardzo chętnie przyznają psom lub bykowi,

---

& Present” 1986, nr 110, s. 6-37. O historii procesów zwierząt w Europie Zachodniej pisał E. P. Evans, *The Criminal Prosecution and Capital Punishment of Animals: The Lost History of Europe's Animal Trials*, Londyn-Boston 1987 [1906]. W przypadku konia opisanego przez Houghtona nie było naturalnie mowy o żadnym formalnym postępowaniu i wyroku, ale widzowie byli zgodni, że powinien ponieść karę za spowodowanie śmierci innych koni, być może również z tego powodu, że jego postępek oznaczał pozbawienie właścicieli zabitych zwierząt ich własności. W 1642 roku doszło do innego samosądu, tym razem poza areną. Jeden z niedźwiedzi Sir Sandersa Duncombe'a wydostał się z klatki i zaatakował opiekuna, który chciał go z powrotem w niej zamknąć. Słyszac przeraźliwe krzyki, z całego sąsiedztwa zbiegli się ludzie, niosąc ze sobą broń białą, z pomocą której próbowano odciągnąć zwierzę od jego ofiary, ale bezskutecznie. Również psy, którymi go poszczuto, nic nie wskórały. Zaatakowany człowiek ze zmiżdżonymi nogami i poszarpanymi wnętrznościami zmarł, ale na niedźwiedzia też już wydano wyrok. Zginął od kuli, kiedy tylko na miejsce zdarzenia przyniesiono muszkiety. Por. *Strange and horrible news, which happened betwixt St. Iohns street and Islington... being a terrible murder committed by one of Sir Sander Duncomes beares on the body of his gardner that usually came to feed them ...*, Londyn 1642.

<sup>33</sup> Misson chciał w ten sposób przeciwstawić zmagania zwierząt na dużych arenach równie popularnym walkom kogutów, które z założenia miały kończyć się śmiercią któregoś z walczących ptaków. H. Misson, dz. cyt., s. 304.

<sup>34</sup> J. Houghton, dz. cyt., s. 56.

<sup>35</sup> R. Holinshed, dz. cyt., s. 895.

dzielnie sobie poczynającym [w czasie walki]”<sup>36</sup>. Ten sposób uhonorowania walczących – wykorzystujący praktyki wciąż jeszcze powszechnie kojarzone z dawnymi turniejami rycerskimi – świadczy o wielkim znaczeniu przywiązywanym do wyróżniania poszczególnych zwierząt, a także o potrzebie kreowania zwierzęcych czempionów, których sława często sięgała poza arenę. Z tego powodu imiona najlepszych, najbardziej nieustraszonych mastifów nadawano w dowód uznania zwykłym domowym kundlom, a w Londynie wszyscy znali najsłynniejsze niedźwiedzie z *Bear Garden* z przełomu i połowy XVII wieku: Harry’ego Hunksa, Toma z Lincoln, George’a Stone’a, Sanckersona, Neda z Canterbury czy Ślepą Bess<sup>37</sup>.

Waleczne niedźwiedzie (inne zwierzęta również) szybko stawały się bohaterami zbiorowej wyobraźni. Poeta Henry Peacham w 1611 roku – trochę ironicznie, choć nie do końca – wymieniał „budzącego strach Hunksa z *Bear Garden*” jako jeden z cudów i atrakcji Londynu, obok, między innymi, „miecza mężnego Edwarda [III w Opactwie Westminsterskim]” i „statku [Francisa] Drake’a w De[p]tford”<sup>38</sup>. W powszechnym odczuciu zwierzęcy „celebryci” zasługiwali na szacunek, co pośrednio potwierdzają wydarzenia z 9 lutego 1656 roku – i reakcja na nie – kiedy to likwidowano menażerię w *Bear Garden*. Odpowiedzialny za to przedsięwzięcie, pełniący obowiązki szeryfa hrabstwa pułkownik Thomas Pride kazał wtedy swoim żołnierzom rozstrzelać muszkietami aż siedem tamtejszych niedźwiedzi, co raczej nie spotkało się z przychylnym odbiorem londyńczyków<sup>39</sup>. W opublikowanej w 1680 roku satyrycznej, rzekomo przedśmiertelnej spowiedzi Pride’a anonimowy autor kazał mu się gęsto tłumaczyć z „niehumanego wymordowania niedźwiedzi z *Bear Garden*”. Nawet po upływie dwudziestu pięciu lat (i dwudziestu dwóch od śmierci „mordercy”) pamiętano mu niechlubny udział w egzekucji, mając mu wyraźnie za złe, że w tak niegodny i „niesportowy” sposób potraktował dzielne zwierzęta, które wcześniej dostarczały tłumom tylu emocji i z całą pewnością nie zasługiwały na tak niehonorowy los<sup>40</sup>. Wymyślone w Anglii dżentelmeńskie pojęcie *fair play* na początku odnosiło się także do zwierząt.

<sup>36</sup> Laury te mogły mieć także praktyczne zastosowanie: „a kiedy [wstęga] przymocowana jest na czole byka, tego psa się wysławia, który ją [zerwie i] uniesie ...”, zob. J. Houghton, dz. cyt., s. 57.

<sup>37</sup> J. L. Hotson, *Bear Gardens and Bear-Baiting during the Commonwealth*, „PMLA” 1925, nr 40 (2), s. 282; J. Q. Adams, dz. cyt., s. 121; S. Dickey, *Shakespeare's Mastiff Comedy*, „Shakespeare Quarterly” 1991, nr 42 (33), s. 259.

<sup>38</sup> W. B. Rye, dz. cyt., s. 10, 140.

<sup>39</sup> Celem likwidacji areny do walk zwierząt było zrobienie miejsca na budowę domów mieszkalnych. Oprócz niedźwiedzi (przy życiu pozostawiono jedynie „białego niedźwiadka”) wybito także koguty. Mastify z tutejszej psiarni miały – taka krążyła pogłoska – zostać wyeksportowane na Jamajkę, jedną z brytyjskich kolonii. J. L. Hotson, dz. cyt., s. 286-278.

<sup>40</sup> Last speech and dying-words of Thomas (Lord, alias Colonel) Pride: Being touched in conscience for his inhumane murder of the bears in the beargarden when he was high-sheriff of Surrey, Londyn 1680. Echo

Innym dowodem uznania było obstawianie zwycięstwa swoich faworytów. W czasie każdej walki „mnóstwo wysokich zakładów stawiano na obie strony”<sup>41</sup>, co było kolejnym, niezmiernie istotnym powodem, dla którego widzowie tak emocjonalnie podchodzili do wydarzeń na arenie. Jednak nie tylko zamiłowanie do hazardu – będące nieodłącznym elementem walk zwierząt i, ogólnie, całej ówczesnej angielskiej kultury – tłumaczy olbrzymią popularność tych pełnych przemocy widowisk. Zastanawiając się nad tym fenomenem Maximilien Misson dokonał trafnej obserwacji, że wśród angielskich rozrywek, obok tych częstych i cenionych także w innych krajach europejskich (jak np. tenis, bilard, szachy, taniec, teatr) znajdują się i takie, które „Anglicy kochają [bardziej] i którym się oddają o wiele chętniej niż jakikolwiek inny naród”. Szukając źródeł angielskiej specyfiki gustującej we wszelkiego rodzaju sportach z udziałem zwierząt, Francuz doszedł do wniosku, że szczucie byków i niedźwiedzi należy traktować jako jeden z przejawów upodobania miejscowych ludzi do oglądania walki *jako takiej*. „Cokolwiek, co choć trochę przypomina walkę – przekonywał Misson – [z pewnością] przypadnie Anglikowi do smaku”<sup>42</sup>. Na dowód opisuje taką oto uliczną scenkę:

144

Jeśli dwóch chłopców pokłóci się na ulicy, przechodnie przystają, w jednej chwili tworzą wokół nich krąg i napuszczają jednego na drugiego tak, żeby doszło do bijatyki na pięści... [Zaś] w czasie walki krąg patrzących zagrzewa przeciwników z wielką radością, nigdy ich nie rozdzielając, o ile walczą zgodnie z zasadami. Widzami nie są jedynie inni chłopcy, [uliczni] tragarze i podobne pospólstwo, lecz eleganci wszystkich rodzajów; niektórzy z nich przepychają się przez tłum, by dobrze wszystko widzieć, inni zaś wdrapują się na uliczne stragany. Wszyscy natychmiast kupiliby bilety na trybuny, gdyby tylko można było je w tym momencie tutaj ustawić<sup>43</sup>.

Opisane przez Missona – który jak widać posiadał zmysł obserwacji i satyryczne zacięcie – spontaniczne odtworzenie sytuacji i zachowań znanych ze zwierzęcej areny zdaje się potwierdzać, że w Anglii w pierwszym rzędzie liczyła się sama walka, w której może nie było aż tak bardzo istotne, czy ze sobą zmagają się zwierzęta czy też ludzie.

---

oburzenia i żalu pobrzmiwa też w epitafium opublikowanym w 1660 roku i poświęconym jednemu z zabitych niedźwiedzi: „Tutaj oto spoczywa stara [Ślepa] Bess, ofiara furii Pride'a / Którą skazano na śmierć bez sędziego i przysięgłych. / Była mężnym wojownikiem, po wielokroć wygrywała z psami... / ...one same nigdy nie zapomną jej imienia, które przez tyle lat słyhać było na arenie... Cyt. za: J. L. Hotson, dz. cyt., s. 278.

<sup>41</sup> J. Houghton, dz. cyt., s. 57.

<sup>42</sup> H. Misson, dz. cyt., s. 304.

<sup>43</sup> Tamże, s. 304-305.

Zgadzałyby się to ze spostrzeżeniami innego Francuza, pana Jorevina de Rocheford (jego relacja z podróży po Anglii i Irlandii ukazała się w 1672 roku), który w Londynie oglądał pojedynki angielskich fechtistrzów, mający miejsce w amfiteatrze w... *Bear Garden*. Na pojedynki, zapowiedziany naprzód z wielką pompą, przybyły tłumy i z zapartym tchem obserwowały wymianę ciosów między dwoma „wprawnymi i mężnymi”, „dobrze do siebie dopasowanymi” mistrzami szermierki. Pojedynek – który na początku, zgodnie z oczekiwaniami, był pokazem zręczności i umiejętności – przeistoczył się w końcu w bardziej krwawe starcie, gdy jeden z szermierzy stracił „kawalek głowy i prawie całe ucho”, a drugiemu przeciwnik niemalże odciął dłoń. Mimo poniesionych obrażeń opatrzeni przez chirurgów fecht mistrze kontynuowali walkę aż do momentu, gdy jeden z nich, osłabiony kolejnymi razami, nie mógł już dłużej walczyć, a publiczność mogła zgotować zwycięzcy gorący aplauz. Sam Jorevin miał mieszane uczucia co do oglądanych popisów:

Jeśli o mnie chodzi – pisał zniesmaczony – uważam, że to nieludzkie, barbarzyńskie i okrutne, tak pozwalać ludziom zabijać się dla rozrywki ... Więcej przyjemności miałbym z patrzenia na bitwę niedźwiedzi i psów, którą stoczono następnego dnia w tym samym amfiteatrze<sup>44</sup>.

Łatwo się domyślić, że ten komentarz był jednocześnie przytykiem pod adresem jego angielskich sąsiadów z widowni, którym zupełnie nie przeszkadzało to, że ludzie walczą dla ich rozrywki – wprost przeciwnie, bardzo się tym cieszyli i ekscytowali. Można przypuszczać, że czerpali z realistycznie przeprowadzonej walki na miecze podobną przyjemność, co ze wspomnianej przez Jorevina walki niedźwiedzi i psów. Zresztą oba wymienione widowiska, „ludzkie” i zwierzęce, zrównywała nie tylko burzliwa i nadzwyczaj przychylna reakcja widzów, ale także fakt, że zarówno ludzie, jak i zwierzęta symbolicznie walczyli dla nich na dokładnie tej samej arenie.

Pod koniec XVII wieku coraz wyraźniej słychać było głosy, że szczucie byków i niedźwiedzi psami to „rzeźnicki sport”, „barbarzyńskie okrucieństwo” albo „bardzo prymitywna i paskudna rozrywka”<sup>45</sup>, co już zwiastowało przyszłą mentalną zmianę, mającą swoją kulminację w ustawowym zakazie szczucia byków i niedźwiedzi w roku 1835. Była to

---

<sup>44</sup> J. de Rocheford, *Description of England and Ireland in the 17<sup>th</sup> century*, [w:] *The Antiquarian Repertory... New Edition*, t. IV, Londyn 1809, s. 571-572.

<sup>45</sup> J. Evelyn, dz. cyt., s. 322; S. Pepys, *The Diary of Samuel Pepys M.A. F.R.S. Clerk of the Acts and Secretary to the Admiralty*. Transcribed from the Shorthand Manuscript in the Pepysian Library Magdalene College Cambridge by the Rev. Mynors Bright M.A. Late Fellow and President of the College. With Lord Braybrooke's Notes. Edited with additions by Henry B. Wheatley F.S.A., t. V, Londyn 1895, s. 398.

jednak kwestia dość odległej przyszłości. Przez całą wczesną nowożytność znakomita większość ludzi, zarówno tych z gminu, jak i przedstawiciele elit, nie znajdowała niczego niewłaściwego w oglądaniu i emocjonowaniu się widokiem bodących, drapiących i gryzących się nawzajem zwierząt. Współczesna mentalność i wrażliwość niejako narzuca patrzenie na dawne walki z udziałem zwierząt jako na przejaw ówczesnego okrucieństwa i niezdrowej fascynacji cierpieniem naszych braci mniejszych. Taka perspektywa będzie jednak tylko anachronicznym uproszczeniem, jeżeli nie weźmie się pod uwagę, że zmagania czworonogów miały w dawnej kulturze zupełnie inne znaczenie niż obecnie. Walczących ze sobą zwierząt nie traktowano jak biedne, męczone ofiary, lecz wręcz przeciwnie, jak zasługujących na szacunek wojowników, przed którymi postawiono zadanie zmierzenia się z godnym przeciwnikiem. Niewątpliwie wynikało to z wyraźnej antropomorfizacji byków, psów i niedźwiedzi, o których zwykło się myśleć, że świadomie angażują się w swoją walkę, wkładając w nią całe serce i czerpiąc z niej podobną przyjemność, co przypatrujący się im widzowie. Szczucie byków i niedźwiedzi na arenie umożliwiała jego uczestnikom wykazanie się cnotą waleczności oraz bitewnymi umiejętnościami (a widzom podziwianie tychże) i było wyrazem zamiłowania ówczesnych ludzi do walki jako takiej – podobnymi widowiskami oddawano jej przecież swoisty hold. Walki zwierząt, przy całym swoim rażącym dzisiaj okrucieństwie, są niezmiernie istotnym, wartym zastanowienia składnikiem kultury i życia codziennego w Anglii wczesnonowożytnej. Pokazują bowiem, jakie wartości cenili sobie uczestniczący w nich ludzie, a także w jaki sposób postrzegali zwierzęta oraz samych siebie.

## SUMMARY

### **Bulls, Bears and Dogs in the English Ring: Animal Baiting and its Early Modern Meanings**

Baiting animals played a very important role in the early modern English culture, which is confirmed by contemporary sources, especially accounts of foreigners surprised by Englishmen's fondness of such shows. Animal sports had a special status of royal entertainment but they were loved, in fact, by people from all sections of the English

society. Numerous bears, bulls and dogs were made to fight in the purpose-built amphitheatres or improvised one-off arenas. Their spectacular struggles always evoked very strong emotions in the audience, offered them the opportunity to gamble, and promoted particularly valiant animals that thus became well-known champions and celebrities. The English spectators' positive attitude towards, and care for, fighting animals followed from their preoccupation and fascination with combat as such. It was also associated with their great respect for those that possessed features indispensable in champions and good fighters, paradoxically irrespective of whether they were humans or animals. Special admiration was reserved for English fighting dogs, which was, at least partly, linked with the Englishmen's national pride and sense of their collective identity.